

# Elżbieta Skorupska-Raczyńska

---

## Językowa kreacja matki w "Nad Niemnem" Elizy Orzeszkowej

---

Studia Językoznawcze 12, 189-205

---

2013

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

ELŻBIETA SKORUPSKA-RACZYŃSKA

Państwowa Wyższa Szkoła Zawodowa w Gorzowie Wielkopolskim

**JĘZYKOWA KREACJA MATKI  
W NAD NIEMNEM ELIZY ORZESZKOWEJ<sup>1</sup>**

Słowa kluczowe: językowa kreacja świata, semantyka, leksyka

---

\* Pierwodruk w: „Poznańskie Studia Polonistyczne”, seria *Językoznawcza*, t. XIX (39), z. 2, pod red. M. Witaszek-Samborskiej, Poznań 2012, s. 117–131.

<sup>1</sup> Wyniki dotychczas przeprowadzonych analiz języka powieści *Nad Niemnem* zamieściłam w następujących artykułach: *Funkcja barw w językowej kreacji wybranych postaci w „Nad Niemnem” Elizy Orzeszkowej*, w: *Twórczość Elizy Orzeszkowej*, pod red. K. Stępnika, Lublin 2001, s. 93–108; *Barwy świata natury w „Nad Niemnem” Elizy Orzeszkowej*, „*Studia Językoznawcze*” t. 1, Szczecin 2002, s. 339–354; *Kolorystyka dworu i zaścianka w „Nad Niemnem” Elizy Orzeszkowej*, „*Studia Językoznawcze*”, t. 5, Szczecin 2006, s. 199–215; *Językowa kreacja lasu w „Nad Niemnem” Elizy Orzeszkowej*, *Zeszyty Naukowe PWSZ*, z. 1, Gorzów Wielkopolski 2006, s. 137–146; *Językowy obraz szlacheckiej XIX-wiecznej religijności w „Nad Niemnem” Elizy Orzeszkowej*, w: *Język doświadczenia religijnego*, t. III, pod red. G. Cyrana i E. Skorupskiej-Raczyńskiej, Szczecin 2010, s. 145–164; *Idiomy, frazemy, paremie w „nad Niemnem” Elizy Orzeszkowej*, w: *Ścieżkami pięknej polszczyzny*, pod red. L. Mariak i A. Seniów, Szczecin 2011, s. 243–256.

## Wprowadzenie

Funkcjonujący w polszczyźnie od XIV wieku wyraz *matka*<sup>2</sup> w pierwotnym znaczeniu określał matkę ludzką (*mater humana*), a – upowszechniony w języku ogólnym – był w XIX wieku polisemem o 18 jednostkach leksykalnych, przyporządkowanych znaczeniom prototypowym (‘ta, co płód na świat wydała; kobieta jako rodzicielka’) oraz wtórnym, powstałym w procesie generalizacji (np.: ‘ksieni, przełożona klasztorna, przeorysza’; ‘utrzymująca gospodę rzemieślniczą’ = matka czeladna, gospodna; ‘staruszka, kobieta poważna, babka; stara uboga; wieśniaczka na targu, gospodyni’; gw. ‘żona’) bądź metaforyzacji (np.: przyrodnicze ‘roślina, z której się bierze sadzonka’; ‘główne koryto rzeki względem jej dopływów; stare koryto’; sportowe ‘przewodniczący w grze w palanta, w gąskę, w zająca’; rzemieślnicze ‘jedna z części składowych warsztatu stolarskiego’; anatomiczne ‘jedna z błon mózgowych’; ‘żyła pośrodkowa ramienna’; bilardowe ‘bila niebieska mająca najwięcej punktów’; hutnicze ‘stempel wklęsły, forma wklęsła, w którą przy formowaniu wchodzi druga, wypukła, in. matryca’; zoologiczne ‘królowa pszczół’ i in.)<sup>3</sup>.

O statusie matki w kulturze polskiej świadczą liczne przysłowia, jak te mówiące o jej niezastąpionej roli w rodzinie, np.: *Gdzie u dzieci matka, tam i główka gładka*; *Lepiej jak matka bije, niż jak macocha głaszcze*; *Droga to chatka, gdzie mieszka matka*; ilustrujące bezmiar matczynej miłości, np.: *Dziecię za rękę, matkę za serce*; *Do ludzi po rozum, do matki po serce*; *Od matki dobre i ostatki*; mądrości, np.: *Dobra matka więcej nauczy niż stu nauczycieli*; *Matka dzieci jedną jagodą obdzieli*; bądź trwałe prawa natury i obyczaju, np.: *Jaka matka, taka córka*; *Jaka mać, taka nać*; *Jednej matki niejednakie dziatki* i inne<sup>4</sup>.

<sup>2</sup> Według A. Bańkowskiego wyraz *matka* wyparł podstawowe staropolskie *mać* na fali szerzącego się w Polsce dość wcześnie kultu Najświętszej Maryi Panny, czyli Matki Bożej (por. A. Bańkowski, *Etymologiczny słownik języka polskiego*, Warszawa 2000, t. II, s. 154). Jest to prawdopodobne, źródła bowiem wskazują, że pierwsze objawienia NMP, a tym samym przyporządkowane im miejsca kultu religijnego, datowane są na przełom X i XI w., o czym pisze P. Wadowski w pracy „Obraz Matki Bożej w sanktuariach na ziemiach polskich” (nieopublikowana praca magisterska, Szczecin–Paradyż 2011).

<sup>3</sup> Por. *Słownik języka polskiego*, pod red. J. Karłowicza, A.A. Kryńskiego, W. Niedźwiedzkiego, t. I–VIII, Warszawa 1900–1927, zwany *Słownikiem warszawskim* (dalej SW); tu: t. II, s. 902–903.

<sup>4</sup> Wybrane ze zbiorów: D. i W. Masłowscy, *Przysłowia polskie*, Katowice 2003; *iidem*, *Przysłowia polskie i obce od A do Z*, Warszawa 2003; SW II, s. 902.

Obraz matki kreuje również literatura piękna. W standardowym wyborze lektur odnajdujemy zarówno ideały, jakim jest np. Podkomorzyna z *Powrotu posła* Juliana Ursyna Niemcewicza (patriotka, rozważna i mądra), matka Aliny i Balladyny (kochająca, czuła i troskliwa) czy Pani Stawska, matka Helenki (z *Lalki* Bolesława Prusa); ale też negatywne typy, jak despotka i kołtunka Dul-ska, niedojrzała do macierzyństwa Emma Bovary czy też kontrowersyjna Anna Karenina<sup>5</sup>.

### Kreacja matki w *Nad Niemnem*

Zróznicowany, a nawet skomplikowany wizerunek matki z drugiej połowy XIX wieku przynosi powieść *Nad Niemnem* Elizy Orzeszkowej<sup>6</sup>. Wnikliwa lektura utworu pozwala wyekscerpować z jego treści fragmenty ilustrujące kreację matki z tamtej rzeczywistości. Są to: matka Polka, matka kotka, matka kukułka, matka zaoczna i wierzbowa matka. Analizą dalej objęte zostały, w kolejności: Maria Kiriłowa, Andrzejowa Korczyńska, Starzyńska, Emilia i Marta<sup>7</sup>. Akcja powieści dzieje się w przeciągu kilku miesięcy (od czerwca do września) 1886 roku, w nadniemeńskiej okolicy, zamieszkałej przez szlachtę dworską i zaściankową, stanowiącą plejadę barwnych postaci zarówno z jednej, jak i z drugiej strony.

**Matka Polka.** Obiegowo Matka Polka rozumiana jest jako ‘symbol kobiecy polskiej – matki, strażniczki ogniska domowego i patriotki’<sup>8</sup>. Korzenie mitu Matki Polki, bohaterskiej kobiety dźwigającej każdy ciężar, sięgają okresu utraty przez Polskę niepodległości, kiedy kobiety Polki stanęły przed wieloma różnymi zadaniami, wśród których najważniejsze było wychowanie dzieci w duchu patriotyzmu i odpowiedzialności za pamięć przeszłości i za przyszłość nie tyle własną, co innych. Jest to – jak podkreśla I. Kowalczyk – stylistycznie „jednak przede wszystkim figura, konstrukcja stworzona na użytek historii, pomnikowa

<sup>5</sup> Por. B. Drabarek, J. Falkowski, I. Rowińska, *Szkolny słownik motywów literackich*, Warszawa 2004.

<sup>6</sup> Wykorzystano tu wydanie z serii „Biblioteka Klasyki”: E. Orzeszkowa, *Nad Niemnem*, Wrocław 1996.

<sup>7</sup> W powieści mówi się też o matkach wiejskich, które noszą niemowlęta u piersi w chustach; o matce Benedykta, której od dawna już nie miał; o nieżyjącej, nieszczęśliwej matce Justyny, we wspomnieniach zapisanej jako ta, która często i gorzko płakała; a także o matce Różyca, bardzo zacnej matronie, która w Rzymie siedzi na dewocji.

<sup>8</sup> *Uniwersalny słownik języka polskiego*, pod red. S. Dubisza, t. I–IV, Warszawa 2003 (dalej USJP); tu: t. II, s. 586.

postać poświęcająca siebie i swe dzieci dla dobra ojczyzny. [...] to pewien ideał, ale również wzorzec określonej postawy dla ówczesnych kobiet<sup>9</sup>. W sytuacji nieobecności ojców, mężów, braci kobiety odpowiadały za dom, rodzinę, majątek. „To kobiety zajmowały się prowadzeniem gospodarstw bądź interesów i wywiązywały się ze wszystkich tych ról nad wyraz dobrze”<sup>10</sup>.

W *Nad Niemnem* matką o konstrukcji usytuowanej najbliżej wizerunku Matki Polki jest Maria Kiriłowa, żona wiszącego u pańskiej klamki darmozjada i pieczeniara Bolesława Kirty, samotnie, ale z sukcesem prowadząca gospodarstwo i z pełnym oddaniem wychowująca pięcioro dzieci. Jej domeną jest przede wszystkim codzienna ciężka praca – dla dzieci.

*Po sieni, kuchni i izbie czeladnej krzątała się Kiriłowa. Dla chłodu i panujących w domu ciągów miała na sobie rodzaj sukiennego tulubka<sup>11</sup>, spod którego widać było tylko brzeg perkalowej<sup>12</sup> spódnicy. To nawet gospodarskie, grube ubranie uczynić jej nie mogło grubą i niezgrabną. Ze swą kibicią prostą, wysmukłą, o wdzięcznej linii biustu i ramion, która nadawała jej z daleka pozór pierwszej młodości, z ogorzalą cerą twarzy, silnie odbijającą od zawiązanej na szyi białej chustki, ze ślicznym warkoczem jasnych włosów niedbale z tyłu głowy skreconym – zaglądała ona do dzieży<sup>13</sup>, w której dziewczyna miesiła żytnie ciasto, albo przechodząc do izby czeladnej naglądała prania bielizny, albo od płonącego w wielkim piecu ognia odstawiała hładysze<sup>14</sup>, w których mleko zsiadłe zamieniało się już w twaróg, i zastępowała je coraz innymi, które z ganku przynosiła (233/234)<sup>15</sup>.*

<sup>9</sup> I. Kowalczyk, *Matka-Polka kontra supermatka?*, „Czas Kultury” 2003, nr 5 (113), s. 11.

<sup>10</sup> B. Budrowska, *Macierzyństwo jako punkt zwrotny w życiu kobiety*, Wrocław 2000, s. 193.

<sup>11</sup> Zgodnie z definicją w *Słowniku wileńskim*, tulubek to ‘kaftanik watowany’. Tam też kwalifikowany jako wyraz prow[incjonalny]. Por. *Słownik języka polskiego*, wyd. staraniem i pracą M. Orgelbranda, t. I–II, Wilno 1861 (dalej SWil); tu: t. II, s. 1708.

<sup>12</sup> *Perkal* jest nazwą gatunku cienkiego bawełnianego płócienka. Por. SWil II, s. 986.

<sup>13</sup> *Dzieża* ‘naczynie do rozczywania i mieszania mąki na chleb’ (SW I, s. 654), dziś przestarzałe (USJP I, s. 772).

<sup>14</sup> *Hładysz* gw. ‘garnek do mleka, naczynie gliniane bez ucha’ (SW II, s. 838).

<sup>15</sup> Po cytacie podaję nr strony, z której egemplifikujący fragment tekstu powieści pochodzi, wykorzystując edycję „Biblioteki Klasyki”: E. Orzeszkowa, *Nad Niemnem*, op.cit.

Ubrana wygodnie w watowany kaftanik i domową płócienną spódnicę krząta się i pomaga przy jednocześnie trzech zbiegłych w czasie pracach (pranie, pieczenie chleba i robienie serów), co sama uznaje za *błąd i złe rozporządzenie się gospodarskie* (234). Zestawienie opisu prozaicznych czynności gospodarczych z prezentacją subtelnego mimo wszystko wyglądu zapracowanej kobiety służy jej gloryfikacji i podkreśleniu pełnionej roli nie tylko gospodyni, matki, ale i pełnej wigoru i radości życia westalki domowego ogniska.

Kirłowa jest troskliwa wobec wszystkich swoich dzieci, zarówno najmłodszej Broni, nieodstępującej matki, jak i starszych, już samodzielnych. Nie zostawia ich bez dozoru nawet na czas niedługi, jakim byłby na przykład wyjazd do najbliższych sąsiadów, Korczyńskich. Tam pojawiwszy się ze starszymi dziećmi, wyjaśnia zebranych i gospodyni domu swe spóźnienie:

*– Ajakże ja, moja pani, mogę tak w każdej chwili zostawiać w domu dzieci? Troje starszych odważyłam się wziąć z sobą, bo myślałam, że mi państwo tego za złe nie weźmiecie; ale dwoje młodszych nie mogłam przecież na rękach służ zostawić i musiałam czekać przyjscia Maksymowej, która je wyniańczyła i taką jest pocziwą babą, że byle tylko posłać po nią, zaraz przychodzi... **Z małymi dziećmi to jak ze szkłem ostrożności trzeba...** ale moja babula Maksymowa dobrze ich tam dopilnuje (126).*

Inicjującym wypowiedź pytaniem retorycznym, niewymagającym odpowiedzi, kobieta nie tylko podkreśla swe przekonanie dotyczące wypowiedzanego sądu, ale też angażuje uwagę słuchaczy i odwołuje się do ich wyobraźni.

Lęk o dzieci potęguje choroba, jak w wypadku Stasia, który ma słabe gardło i co roku na nie choruje, jak i troska o rozwój ich uczuć. Ze szczególną troską matka obserwuje zaangażowanie najstarszej córki Maryni w przyjaźń z Witoldem Korczyńskim, który wyjątkową sympatią darzy ładną dziewczynę z Olszynki. Widząc ich razem, Kirłowa niepokoi się o przyszłość córki, która – jak kiedyś Justyna – mogłaby doświadczyć odtrącenia:

*Z oddalenia, w jakim się znajdowała, Kirłowa słyszała tylko oderwane wyrazy: lud, kraj, gmina, inteligencja, inicjatywa, oświata, dobrobyt itd. Parę razy tylko do uszu jej doszły całe okresy żywcem jakby z mądrej jakiejś książki wyjęte, a mówiące coś o pracach podstawowych i minimalnych, o poprawianiu historycznych błędów itd. **Uśmiechnęła się prawdziwie po macierzyńsku, trochę żartobliwie, a trochę dumnie.** – Dobrze – rzekła*

– *kiedy tak, to dobrze! Niech sobie gwarzą o takich pięknych rzeczach!*  
(269).

Te „piękne rzeczy” są odpryskiem pozytywistycznych poglądów głoszonych żarliwie przez młodego Korczyńskiego, ale też przekonań bliskich Kiriłowej, która zgodnie z ówczesną tendencją nie zabiega o rozwój u swych dzieci narodowowyzwoleńczych i powstańczych instynktów, a raczej wychowuje je do walki o naród pracą i przez pracę. Podstawą zaś wychowania patriotycznego jest według Kiriłowej wykształcenie dzieci, do którego przywiązuje najwyższą wagę, o czym świadczy na przykład jej desperacka walka o status szkolny niegarnącego się do nauki syna. Kiriłowa, walcząc o Bolesia, odrzuca zasady, a nawet honor, gotowa poświęcić dla dziecka wszystko:

*Boleś zaś dwa lata już w drugiej klasie przesiedział i jeszcze promocji nie dostał. **Złęka się** była tego ogromnie. Na rok trzeci w tej samej klasie pozostać nie wolno. Pójdzie precz ze szkoły i **co ona z nim potem zrobi?** Pojechała do miasta i **wyprosiła, wychodziła, wyjęczała** dla niego pozwolenie zdania powtórnych egzaminów po wakacjach. Powinien się więc do nich przygotowywać, a nie chce. Swawolny i leniwy. W ojca się wrodził (237).*

To jego Kiriłowa konsekwentnie i rygorystycznie do nauki, mimo wakacji, przymusza, a nałożone obowiązki egzekwuje. Buntującego się i dezertującego od zadań szkolnych chłopca matka traktuje z mądrą surowością, ale każdą przez niego podjętą próbę ucieczki od książek odbiera z rozpaczą. Po kolejnym z *podobnych skandalów*, jakim były w Olszynie gonitwy za zbiegiem, Kiriłowa posuwa się do niekonwencjonalnego rozwiązania:

*Dziewka od dzieży zbiega dogoniła, który z pogardą eksportę<sup>16</sup> jej łokciem odpychając, nadąsany, ale i zawstydzony, do domu wrócił. Kiriłowa z **rozpaczą w oczach i gestach** ze skrzyni stojącej w sieni i będącej składem przeróżnych rupieci gruby sznur dostała.*

<sup>16</sup> *Eksporta* lub *eksportacja* w polszczyźnie XIX w. funkcjonowały obiegowo w znaczeniu ‘wyprowadzenie ciała, pogrzeb’ (SW I, s. 682); dziś tylko *eksportacja* – jako rel. i urz. ‘wyprowadzenie zwłok na miejsce, w którym pozostają do momentu pogrzebu’ (USJP I, s. 805).

– *Chodź!* – z wielką powagą do syna rzekła i za rękę go wzięwszy do bawialnego pokoju wprowadziła drzwi za sobą zamykając. Słychać było, że **mówiła tam z gniewem i krzykiem**, to znowu tonem **upominania i przekonywania**; wyszła po chwili z **twarzą w ogniu**, z **drżącymi trochę rękami i ustami**. Widać było po niej, że to srogie mentorstwo, które zmuszoną była względem dzieci swych okazywać, wiele ją kosztowało. Drzwi na klucz już nie zamykała, a na wystraszone i pytające spojrzenie Rózi odpowiedziała: – **Przywiązałam go do kanapy i kazałam uczyć się... Mocno przywiązałam...** (237/238).

Wprowadzony do zabawnego opisu termin *eksporta*, przyporządkowany funkcjonalnie przeżyciom o odmiennej treści, podsumowuje żartobliwie status chłopca, który poległ w walce, ale jednocześnie, kontrastując z opisem przeżyć matki, podkreśla jej desperację. Służą temu również zestawione w opisach szeregowo okoliczniki i przydawki.

Kirłowa, mimo zabiegania, czuła wobec dzieci, jest konsekwentna, surowa (kiedy sytuacja tego wymaga), troskliwa i cierpliwa, szczególnie wobec najmłodszej Broni, wymagającej permanentnej opieki, co odzwierciedla opis niezmiennego – wydaje się – obowiązku wiązania tasiemek u trzewiczków, kiedy to „Kirłowa na ziemi przysiadła i spełniać zaczęła *robotę Penelopy*” (236). Porównanie kobiety i jej pracy do roboty mitycznej bohaterki sugeruje z jednej strony bezproduktywność czynności, która nie skończy się nigdy<sup>17</sup>, ale też z drugiej wskazuje na bezgraniczne oddanie matki rodzinie, co ilustrują również słowa: *Zresztą, dla dzieci... wszystko...* (263).

Kirłową jako osobę wyjątkową postrzegala również Justyna, która okazywała tej kobiecie od zawsze wielki szacunek i taką sympatię. Dostrzegala też w zacnej Kirłowej „żywe podobieństwo do swej wcześniej utraconej matki” (743). W wyrażeniu „żywe podobieństwo” zakodowane jest również odniesienie do sytuacji życiowej obu matek: Kirłowej i Orzelskiej.

**Matka kotka**<sup>18</sup>. Typem romantycznej Matki Polki mogłaby być matka Zygmunta. Odnajdujemy ją w dożywotnim stanie wdowieństwa, połączoną do końca

<sup>17</sup> Praca Penelopy przenieśnie oznacza czynność niekończącą się, bezproduktywną. Zob. W. Kopaliński, *Słownik mitów i tradycji kultury*, Warszawa 2001, s. 849.

<sup>18</sup> Syndrom matki kotki nie został dotychczas zdefiniowany naukowo. Dostrzega się go u kobiet, które na pierwszym miejscu stawiają interesy i potrzeby syna, często jedynaka lub jedynego chłopca wśród dzieci w najbliższej rodzinie, zapominając o własnych potrzebach i oczekiwaniach innych członków rodziny.



życia więzami pamięci z poległym mężem, powstańcem Andrzejem Korczyńskim. Jako altruistka poświęcała się ubogim, choć „z *nieprzewyciężoną odrazą* spoglądała na [ich – E.S.-R.] brudne ciała, niezgrabną odzież, odymione ściany, zgrubiałe i wykrzywione kształty i rysy” (480). Jako szlachetna dama, oddana wszystkim słabszym, zajęła się również Justyną, osieroconą krewną:

*Zajęła się, nawet szczerze i starannie. Na wspólnie z panem Benedyktem opłacała nauczycielki Justyny, **sprawiła jej coraz nowe i ładne suknie, sprowadzała dla niej książki i nuty.** Czasem dorosła już dziewczynkę na tygodnie i miesiące **zabierała do swoich niegdyś pięknych i obszernych [...] Osowiec** (149).*

Była wymagająca wobec siebie i innych, ale nie w stosunku do Zygmunta. Zapatrzona w jedyne dziecko, traktowane od początku jak książętko, i zaślepiona bezgraniczną miłością do niego podejmuje nielicujące z wizerunkiem Matki Polki kroki, których skutki ranić będą nie tylko ją, ale i inne, związane z Zygmuntem osoby. Wyniosłość nie pozwala jej na proponowane przez Benedykta oddanie syna do szkół publicznych, ponieważ tam zmieszalby się z  *tłumem pełnym najpoziomszych, a może i najbiedniejszych instynktów, zwyczajów i pojęć* (491), ponieważ tam zaraziłby się „*pospolitością, prostactwem, a może nawet panującą na świecie gonitwą za zyskiem, karierą, grubym materialnym użyciem*”<sup>19</sup> (491). Jej duma nie dopuszcza myśli o małżeństwie Zygmunta z Justyną, ponieważ „*pragnęła dla syna kobiety wysoko urodzonej z rozległymi koligacjami, z wychowaniem świetnym, jakiejś na koniec muzy*” (151). Zapatrzona w syna i zaślepiona miłością do niego, dostrzegając tylko to, co widzieć w nim chciała, budowała swój własny wizerunek genialnego, stworzonego do wyższych celów dziecka.

*Zawsze i silnie przekonana była, że w synu jej i Andrzeja **prędzej lub później objawić się musi jakaś zdolność nad pospolity poziom go wynosząca, jakaś niby iskra z krwi rodziców przez naturę wzięta i na jego czole w gwiazdę pierwszej wielkości rozniecona.** W mniemaniu jej inaczej być nie mogło: **syn jej i Andrzeja człowiekiem pospolitym, takim, jacy składają szare i bezimienne tłumy, być nie mógł** (499).*

Długo oczekiwany sukces artystyczny Zygmunta, choć niewielki, przyniósł Korczyńskiej chwilę *prawie upajającego szczęścia* (501), spełniły się jej *najgorętsze pragnienia*, a o przyszłości syna myślała *prawie z ekstazą* (501). Modląc

<sup>19</sup> *Grube materialne użycie* rozumieć możemy jako ordynarne, proste, poziome i pospolite przyjemności, hulanki, rozkosze. Por. SW VII, s. 430.

się, już nie skarżyła się, nie wylewała łez i skarg, a „o szczęściu i nadziejach swoich opowiadała duchowi Andrzeja” (502). Jak romantyczna Matka Polka widziała w swym jedynaku geniusza, chlubę i światło narodu, wybawiciela prowadzącego do życia.

*Będzie on, wspólnie z garstką wybranych, światłem roznieconym w ciemności, chlubą poniżonych, świadectwem życia pozornie umarłym. Jego natchnienia utworzą jedną z desek ratunkowego mostu nad przepaściami unicestwienia i zguby, wytworzą jedną z cegieł do budowania arki, która płomień życia przenosi na drugą stronę gaszącej go powodzi* (501).

Przesycona zmetaforyzowanymi epitetami wizja wizerunku Zygmunta, który ma wraz z nielicznymi odradzać naród jak Noe ludzkość po potopie, pośrednio nawiązuje do Mickiewiczowskiego apelu zawartego w apostrofie *Do matki Polki*<sup>20</sup>, ale go odrzuca. Andrzejowa Korczyńska buduje bowiem obraz syna mesjasza, a nie bojownika.

Korczyńska jest Zygmuntovi bezgranicznie oddana, co ten konsekwentnie wykorzystuje, wiedząc, że matka wszystko dla niego uczyni, jak wtedy, gdy na jego wezwanie pośpieszyła do „rodziców Klotyldy i wahających się nieco skłoniła do powierzenia jej synowi siedemnastoletniego, pięknego, utalentowanego dziecka” (526). Po powrocie syna z zagranicy matka dostrzega i zło, jakim jej ukochany jedynak jest przesycony, i własne błędy wychowawcze. Jest rozczarowana, zrozpaczona, ma żal do siebie, co dostrzegają również jej sąsiedzi.

*Więści chodzą, że gospodarstwem prawie się nie zajmuje i interesy swe wcale nieosobliwie prowadzi, a pani Andrzejowa żalować już zaczyna, że wychowała syna w nadzwyczajnych pieczyotach, z dala od kraju i tego kawałka ziemi, na którym żyć mu wypadło. – Dobrze jej tak, bo jest dumna jak udzielna księżna i syna za półbożka miała...* (115).

Andrzejowa Korczyńska jest altruistką i patriotką, postacią tragiczną, oddaną innym, a bez reszty Zygmuntovi, ma zatem znamiona Matki Polki, ale jej językowa kreacja bliższa jest w *Nad Niemnem* wizerunkowi matki kotki, która zapatrzona bezkrytycznie w swego wyidealizowanego poza granice rozsądku syna, gotowa jest dla tego ideału zrobić wszystko.

---

<sup>20</sup> A. Mickiewicz, *Do matki Polki*, w: idem, *Wybór poezji*, t. II, Wrocław 1986, s. 201–203.

**Matka kukulka.** W *Nad Niemnem* kobietą, która swe dzieci podrzuca na wychowanie, jest Starzyńska, matka Janka Bohatyrowicza i jego przyrodniej siostry Antolki Jaśmontówny. Dla kobiety, jak sama mówi, *największy walor mają: kochanie i dozgonny przyjaciel* (333). Ona to po śmierci Jerzego zostawia Janka pod opieką Anzelma w Bohatyrowiczach i wyprowadza się do Jaśmonta. Jedenaście lat później kolejny raz wychodzi za mąż, tym razem za Starzyńskiego ze Starzyn, wdowca z gromadką dzieci. Przedtem jednak sześciolletnią wówczas Antolkę oddaje Jankowi na wychowanie, ponieważ była ona swoiście przeszkodą na drodze do jej szczęścia, co później tłumaczy Justynie.

*Ze Starzyńskim my jedne do drugiego chylili się jak dwa gołębie, ale wdowcem on był, gromadkę wielką w chacie miał, z przyczyny córki mnie nie chciał brać. „Bo to gdzie ja tam będę – powiada – do siedmiorga dzieci swoich jeszcze jedno cudze przyprowadzał!” [...] **Wzięłam Antolkę i do Janka ją przywiódłam:** „Masz tobie, synku, siostrę. Hoduj ty ją, a ona tobie do pomocy stanie”. Jemu wtedy było lat dwadzieścia, a jej sześć. Anzelm był strasznie gniewny.* (334).

Janek zajął się siostrą bardzo troskliwie, „na rękach nosił, karmił i odziewał” (334), dowodząc swej dojrzałości i odpowiedzialności; wiedząc, że „u ojczyma mogłaby w poniewierce ostawać” (334). Anzelma rozgniewało postępowanie bratowej; decyzji kobiety nie akceptowali również i sąsiedzi, dla których Starzyńska mająca dwoje dzieci żadnego z nich sama nie wyhodowała, *jak kukawka*<sup>21</sup> (335).

Kukulce w kulturze europejskiej przypisuje się bogatą symbolikę, a o charakterze kukulki wypowiadał się już Arystoteles, który powołał się na powszechne wówczas opinie, mówiące, że nie buduje ona gniazda, a podrzuciwszy swoje jaja innym ptakom, zżera złożone wcześniej przez gospodarzy zajętego gniazda<sup>22</sup>. Jak podaje P. Kowalski, „średniowiecze zrobiło z tego osobliwy użytek – «kukulkami» nazywano kobiety lekkich obyczajów”<sup>23</sup>. Kukulka, również ze względu

---

<sup>21</sup> Wyraz *kukawka* w polszczyźnie XIX w. był (obok kukulki, gżegżółki i zezuli) jednym z obiegowych określeń popularnego w naszej faunie ptaka z rodziny *cuculus canorus*. Równoległe funkcjonowały gwarowe: *kukulka, kukuczka, gżegółka, zuzula i zozula*. Por. SW II, s. 623.

<sup>22</sup> Arystoteles, *Zoologia*, Warszawa 1982, s. 397.

<sup>23</sup> P. Kowalski, *Leksykon. Znaki świata. Omen, przesąd, znaczenie*, Warszawa–Wrocław 1998, s. 273.

na jej obyczaje, symbolizuje m.in. egoizm (pozwalający na podrzucanie innym swych dzieci na wychowanie), pasożytnictwo i oszustwo, małżeństwo i miłość, a także lubieżność oraz gadulstwo<sup>24</sup>. Cechy te mogą być społecznie przypisywane Starzyńskiej, którą Anzelm mimo wszystko szanuje, a po latach żartobliwie ocenia, że „gdyby dziś owdowiała, toby za rok poniosła się<sup>25</sup> jeszcze za czwartego” (430).

Starzyńska mimo wszystko jednak była obecna w życiu swych dzieci, bo „choć płocha i w romansach niepowściągniona<sup>26</sup>, *dzieci swoje często nawiedzała*” (442), a i Anzelma, niedomagającego czasem, doglądała. Jest kobietą bardzo pracowitą, świadomą swych wad i zalet: „Klepkują<sup>27</sup> ze mnie ludzie, że *kochliwa jestem* [...]. *Za toż o lenistwo nigdy na ludzkie języki nie padałam!* I w swojej chacie wszystko zrobię, i synkowi na pomoc przybiegnę!” (347). Stara się jak najczęściej pomagać Jankowi w gospodarstwie, łącząc tę pracę z obowiązkami w Starzynach, szczególnie w czasie wzmożonych prac polowych, co ujmuje również jej dzieci.

*Jan siostrę o matkę zapytał. Powiedziała mu, że do Starzyn poszła, do męża, a jutro raniutko powróci jeszcze na dni kilka, aby im żąć pomagać. W Starzynach grunta niskie, więc żniwa późniejsze, dlatego może ona przy żniwach dzieciom pomagać, a potem do swoich w porę doskoczyć. Dwie mile ujdzie dziś w jedną stronę, a dwie jutro z powrotem i z sierpem na polu stanie, jakby nie pięćdziesiąt, ale dwadzieścia lat miała* (425/426).

Rodzeństwo odczuwa jednak brak matki, z którą Antolka wychowywała się przez lat kilka, a Jan nigdy tak naprawdę nie był. Oboje wiedzą, że ich matce bliżsi pozostają mąż i jego dzieci, którzy – jak mówi dziewczyna – są jej „swoi”, czyli do niej należą<sup>28</sup>. W opozycji do swoich pozostają obcy, a taką z dużą dozą prawdopodobieństwa jest dla Antolki jej matka, którą zastąpił dziewczynce brat. To o Janku ze wzruszeniem mówi, że „lepszego jak on to już prawie na całym

<sup>24</sup> Szerzej: W. Kopaliński, *Słownik symboli*, Warszawa 2001, s. 178–179.

<sup>25</sup> *Ponieść się* – gw. ‘pośpieszyć’. Za: J. Karłowicz, *Słownik gwar polskich*, t. IV, Kraków 1906–1911, s. 254.

<sup>26</sup> *Niepowściągniony* ‘niepohamowany, nieumiarkowany’. Por. SW IV, s. 869.

<sup>27</sup> *Klepkąć* – gw. ‘paplać, pleść, bezmyślnie co powtarzać, bezustanną gadaniną uprzykrzać się’ (SW II, s. 356).

<sup>28</sup> *Swoi* ‘należący do kogo, będący z kim w jakimkolwiek związku’; *swój* w polszczyźnie XIX w. to także ‘swojak, rodak, współziomek’, dziś potoczne. Por. SWil, II, 1604–1605; USJP III, s. 1462.

świecie nie ma” i że przy nim ona „żadnego smętku [...] nie doznała” (335). Nie identyfikuje się z matką, która w dzieciach, dumna z nich, chce dostrzec jednak do siebie podobieństwo. Ilustruje to na przykład opinia Starzyńskiej o Janku, który – według matki – do niej się przyrodził<sup>29</sup>, bo *czuły i taki romansowny*<sup>30</sup> (348).

**Matka zaoczna.** Zaocznym w polszczyźnie XIX wieku (i podobnie współcześnie) nazywano to, ‘co dzieje się lub dokonuje w czasie nieobecności osoby zainteresowanej’<sup>31</sup>. Miano matki zaocznej w powieści możemy przypisać Emilii Korczyńskiej, skupionej na sobie i realizacji własnych potrzeb, rozegzaltowanej romantycznie żyjącej w świecie namiętnie pochłanianych przez nią powieści i powieściideł. W kreacji zaś bliska jest ich bohaterkom.

*Jakkolwiek skądinąd wyglądała na lat blisko czterdzieści, nie miała ani jednego siwego włosa, i jakkolwiek kibić jej i cera zdradzały do niedołęstwa posuniętą fizyczną słabość, drobne jej wargi były pąsowe i świeże jak u młodziutkiej dziewczyny. Rączki drobne, tak chude i delikatne, że prawie przezroczyste, tak pielęgnowane, że paznokcie ich posiadały kolor listka róży i połysk politory. Z wyrazem niemocy lub słodkiej rezygnacji splotała je ona i opuszczała na suknię albo rozmawiając czyniła nimi gesta rzadkie, drobne, powolne, objawiające śmiertelną obawę przed wszelkim żywszym i choćby odrobinę energiczniejszym poruszeniem ciała czy ducha (31/32).*

Jej słabość, podkreślona szeregowo wymienionymi epitetami (*drobne, chude, delikatne, prawie przezroczyste; rzadkie, drobne, powolne, objawiające śmiertelną obawę*), wyklucza obowiązki matki, toteż wychowanie dzieci, ich wzrastanie odbywa się poza Emilią, niejako w atmosferze jej macierzyńskiej nieobecności. Nawet wówczas, gdy Witolda i Leonie w swoim życiu dostrzega, mówi tylko o sobie, jak tuż przed ich powrotem z miasta do domu: „Tak, do prawdy, *osłabiona* dziś *jestem* [...], że *nie wiem, czy zdołam wyjść* na spotkanie moich dzieci” (56). Emilia na swój sposób kocha dzieci, szczególnie pierworodnego Witolda, którego wcześniej, w dzieciństwie „pieściła więcej jak córkę” (574) i z którego, gdy dorósł – jako że smukły i delikatny i „w rozrzewniający

<sup>29</sup> *Przyrodzić się* do kogo ‘urodzić się podobnym do kogo, wrodzić się, wdać się w kogo’. W *Słowniku warszawskim* kwalifikowany jako wyraz dawny (SW V, s. 356).

<sup>30</sup> *Romansowny* (człowiek) ‘skłonny do romansów, kochliwy’ (SW V, s. 560).

<sup>31</sup> Por. SW VIII, s. 197; USJP IV, s. 838.

sposób” (574) przypomina dawnego Benedykta – jest dumna. Bardziej jednak żyjąca w świecie ułudy dba o pozory, a szczególnie o wygląd swej córki, która nie może być „gorzej ubrana od [panien – E.S.-R.] Darzeckich...” (282). Zagrożeniem dla wyznawanych przez Emilię zasad jest proponowane przez Witolda wspólne z nim wyjście Leonii na wesele w zaścianku:

– *Ja [...] na takie dziwactwa zgodzić się nie mogę... Bardzo mi smutno, Widziu, że odmówić ci muszę, ale matką jestem i prowadzenie Leonii jest moim świętym obowiązkiem... Kiedy złożycie mię do mogiły, będziecie z nią postępować, jak się wam będzie podobało, ale dopóki ja żyję, moja córka nie będzie bywać w niewłaściwych dla siebie towarzystwach, psuć sobie układu i patrzeć na rzeczy, których nigdy widzieć nie powinna* (573).

Nasylenie wypowiedzi wzniosłymi w treści frazeologizmami (*jestem matką, święty obowiązek, złożyć do mogiły*) nadaje jej patosu sytuującego oświadczenie matki u granicy tragedii, której ma Emilia zapobiec jak romantyczna heroina. Podjęta przez nią walkę i jej bohaterstwo podkreślają zaimki: ja, moim, mię, moja.

**Wierzbowa matka.** W polszczyźnie gwarowej frazeologizmem *wierzbowy ojciec* określano dawniej mężczyznę<sup>32</sup>, który cudze dziecko za swoje przyjmie i wychowa. Przywołany we frazeologizmie komponent konotuje właściwości vegetacyjne wierzby, jej dużą witalność oraz łatwość asymilacji w naturze, a to wskazuje na cechy, jakie ma określane mianem *wierzbowy ojciec* człowiek. Zwyczajowo kolejnego męża matki (w stosunku do jej potomstwa z poprzedniego małżeństwa) nazywamy ojczymem, zaś kolejną żonę ojca w podobnej relacji – macochą<sup>33</sup>. Oba terminy charakteryzują się, w przeciwieństwie do wyrażenia *wierzbowy ojciec*, mniejszym bądź większym nacechowaniem pejoratywnym. *Wierzbową matką* moglibyśmy nazwać kobietę, która cudze dziecko za swoje przyjmie i wychowa. W *Nad Niemnem* rolę tę wypełnia Marta Korczyńska, która przejmuje macierzyńskie zadania Emilii i jej dzieci kocha i chowa jak własne, dając im matkę swą osobą. Podkreśla to Benedykt, odpowiadając Marcie na propozycję jej odejścia razem z Justyną do Bohatyrowicz:

<sup>32</sup> Szerzej w: E. Skorupska-Raczyńska, *Motywy dendrologiczne w historii frazeologii i paremiologii polskiej*, „Studia Językoznawcze” 2005, t. 4, s. 305–317.

<sup>33</sup> Por. USJP t. II, s. 524, 1219. Tam również językowa ilustracja stereotypu.

*A cóż ja bym był począł, gdybym ciebie przy sobie nie miał? [...] Kobieta uczciwa, pracowita, rządna, życzliwa w domu i gospodarstwie – bagatela! [...] **Ależ ty dzieci moje na rękach swych wynosiłaś i wyhodowałaś! Ty je jak matka i... za matkę... kochałaś i pieściłaś, a nie po głupiemu pieściłaś!** Witold wiele ci winien, bo **dobrze, ludzkie rzeczy w głowę mu kładłaś...** (763).*

Marta kocha oboje mądrą miłością, pełną czułości i troski. Przyjazd Władka i Leonii napawa kobietę ogromną radością. Widząc zbliżający się ku bramie Korczyna pojazd, stojąca tuż za Benedyktem Marta wzruszona i rozradowana szeptała: *Aniolki! kotki! robaczki moje!* (56). Do obojga też bezpośrednio zwracała się, używając pieszczotliwych w treści określeń, jak: *kotku ty mój, robaczku, mój maleńki, złoty, miły* (do Witolda) i *kotko ty moja, robaczku, słowiczku, rybko* (do Leonii). Pełnię uczuć Marty wobec chłopca i dziewczynki oddają opisy, na przykład zabawy całej trójki w domowej spiżarni, w której kobieta chciała się zamknąć podczas wizyty lekarza we dworze, proszona wcześniej przez dzieci, by zezwoliła mu ją zbadać:

*Marta odwróciła się i wątlą dziewczynkę nad ziemię **uniósłszy namiętymi pocałunkami** jej włosy, oczy i usta **okryła**. Zarazem do wnętrza spiżarni ją wciągnęła, prawie wniosła, za sobą i za nią drzwi trzaskiem na klucz zamykając. Dopadł do nich teraz i Witold. [...] **Ale we wnętrzu spiżarni słychać było wiele naraz odgłosów: śmiech, całusy, brząkanie szklanych naczyń. Widocznie w fortecy tej bawiono się wybornie.** [...] **Po chwili wszyscy troje znajdowali się w spiżarni. Ileż chwil, odkąd tylko pamięcią sięgnąć mogli, przepędzili oni w tym miejscu z tą wielką, gderliwą i często szyderską kobietą, która ich tu całowała, na rękę swym nosiła, przysmakami najrozmaitszymi karmiła, czasem tak pasła, że aż potem chorowali, a ona doglądała ich znowu, leczyła, drżąc o nich tak, że aż gorączkowe rumieńce żółte policzki jej paliły, a do snu i dla rozrywki śpiewając im grubym swym głosem te stare pieśni, które z dala od dwom unosiły się nad polami** (277).*

Oboje, Witold i Leonia, odwzajemniali uczucia ciotki i kochali ją równie mocno jak ojca, co już widać było po ich powrocie, podczas powitania w Korczynie, kiedy to „każdy by odgadł, że ci, których witać miano, rzucą się naprzód w objęcia tych dwojga ludzi” (56). Oboje też, Witold i Leonia, lękali się o ciotkę,

o jej zdrowie, i prosili, by zechciała się leczyć. Leonia, by ciotkę obłaskawić, przynosi jej własnoręcznie wykonany prezent, co rozczyła kobietę do łez.

*Pantofle własnej roboty kochanej cioci ofiarowuję i proszę je przyjąć. [...] Miała widać coś bardzo długiego i pięknego wypowiedzieć, ale widząc twarz Marty tak drgającą [...] nie dokończyła, tylko z podskokiem na szyję starej panny szczuple ramiona zarzuciła i **małą, ciemną, pomarszczoną, drgającą twarz pocałunkami okrywała**. Rzecz była drobną, a jednak Marta śmiała się i razem płakała, dziewczynkę nad ziemią unosząc, do piersi ją przyciskając i w nieskończoność **szepcząc, wykrzykując i wykaszując**. [...] Przyglądała się potem pantoflom, [...] przymierzała z uszczęśliwieniem, które dziwne w niej sprowadzało zmiany: **młodsza jakby, lżejsza, cichsza ją czyniąc** (570/571).*

Zestawienie w kreacji Marty kontrastowych epitetów: *ciemna, pomarszczona, drgająca* || *młodsza, lżejsza, cichsza*, podkreśla rangę relacji dzieci z ciotką i ich wpływ na jej życie.

Marta jest typem matki wierzbowej, kochającej dzieci Benedykta, jak dobra matka własne, i przez nie kochanej. Obdziela je instynktownie miłością mądrą, wychowuje, uczy, bawi, karmi, dogadza, tuli do snu, strzeże, podczas ich nieobecności – tęskni, by płakać z radości, gdy wracają. W pewnym zakresie zastępuje matkę również Justynie, mimo że jest dla niej tylko ubogą krewną, ciotką.

## Tytułem podsumowania

Wykreowany w epopei *Nad Niemnem* wizerunek matki jest dość skomplikowany, zaś analiza treści utworu pozwala na wskazanie kilku różnych jej typów.

Oddana dzieciom mądrze i gotowa zrobić dla nich wszystko, co służy racjonalnie ich dobru, jest Maria Kirłowa, która jak Matka Polka prowadzi samodzielnie gospodarstwo, jest strażniczką domowego ogniska, samotnie wychowuje dzieci do życia w społeczeństwie drugiej połowy XIX wieku.

Kolejna matka, Andrzejowa Korczyńska, dumna patriotka, tworzy postać pomnikową. Żyjąca ideałami wdowa jest – jak może się wydawać – kobietą do naśladowania, ale wyalienowana środowiskowo ponosi porażkę, na którą swymi decyzjami dotyczącymi Zygmunta przez wiele lat intensywnie pracowała. Syn



wykorzystuje ją, wiedząc, że matka zrobi dla niego wszystko jak matka kotka, byle był genialny, zadowolony i szczęśliwy.

Jeszcze innym typem matki wykreowanej przez Orzeszkową jest Starzyńska – matka kukulka, która swe dzieci podrzuca na wychowanie: Anzelmowi – Janka, a potem temuż – Antolkę. Przyczyną jest silniejsza u tej kobiety od uczuć macierzyńskich potrzeba kolejnego zamążpójścia. Mimo że jako matka w pewien sposób uczestniczy w życiu swych dzieci, nie doświadcza z ich strony rodzinnych więzi emocjonalnych.

Matką zaoczną, czyli nieobecną w procesie rozwoju dzieci, jest skupiona na sobie Emilia. Swe role macierzyńskie ogranicza ona w zasadzie do dbałości o pozory i preferowane przez nią role społeczne. Rolę matki Witolda i Leonii przejmuje za Emilię Marta, która – jak wierzbowa matka – wychowuje je, karmi, uczy, pociesza, rozpieszcza, ale wymaga, troszczy się, a przede wszystkim jest zawsze i dla nich.

W skomplikowanej rzeczywistości drugiej połowy XIX wieku pozycja kobiet polskich była dość trudna, również i w zakresie pełnionych obowiązków macierzyńskich, postrzeganych i realizowanych przez matki bardzo różnie, czego wymowne odzwierciedlenie odnajdujemy w realistycznej powieści *Nad Niemnem* Elizy Orzeszkowej.

## THE LINGUISTIC CREATION OF MOTHER IN *ON THE BANKS OF THE NEMAN* BY ELIZA ORZESZKOWA

### Summary

Keywords: language creativity of the world, semanticity, lexicology

The analysis of the content of Eliza Orzeszkowa's epic *On the Banks of the Neman* allows to distinguish the following different types of mother created by the writer: the Polish Mother, Mother-Kitten, Mother-Cuckoo, Distant Mother, and Mother Willow.

Wisely devoted to her children, Maria Kirłowa is the Polish Mother type: she runs her farm all by herself, is a keeper-at-home, and, being a single mother, brings her children up to function well in the society of the second half of the twentieth century. Another mother, the proud patriot Mrs Andrzejowa Korczyńska, constitutes a monumental character. As a widow living up to her ideals she is – as it may seem – a woman to follow, but,

---

alienated from her environment, she fails. Her son takes advantage of her knowing that his mother will do anything for him, like mother kitten. Starzyńska is the Mother-Cuckoo; she abandons her children, Janek and Antolka, to be brought up by someone else. The reason is that this woman's need to re-marry is stronger than her maternal feelings. Self-centered Emilia is the Distant Mother, that is to say one that is absent from the process of her children's development. Emilia's role of Witold and Leonia's mother is taken over by Marta, who, as Mother-Willow, brings them up, feeds them, teaches, comforts, spoils, but also sets requirements, cares, and, first of all, is always there for them.

In the complex reality of the second half of the twentieth century the situation of the Polish women was quite difficult, also in the maternal duties they fulfilled; those were perceived and realized very differently by different mothers, which we find notably reflected in the realistic novel *On the Banks of the Neman* by Eliza Orzeszkowa.